

Matka Courage Eichlerówny

August Grodzicki

KAŻDE przedstawienie, w którym gra EICHLERÓWNA, staje się jej przedstawieniem – wszystko inne schodzi na drugi plan – nieważne. Takie gwiazdorstwo może wydać się w dzisiejszym teatrze czymś anachronicznym, psującym zespolową jedność przedstawienia. Ale daj nam Boże więcej takich „zepsutych” przedstawień, jeżeli są one okazją do oglądania i rozkoszowania się grą tej klasy. Można lubić lub nie lubić aktorstwa Eichlerówny, musi się jednak uznać jego wielką miarę, oryginalność i jego nieodparte działanie. Czuje się to od razu w atmosferze sali, w nieuchwytnym kontakcie między sceną a widownią, która – zafascynowana – ogląda i oklaskuje aktorkę.

Tak jest też w „Matce Courage i jej dzieciach”. Kiedy Eichlerówna w pierwszej scenie ukazuje się na wózku markietanki, uśmiechnięta i zadowolona z siebie i nagabywana przez żołnierzy o papiery odpowiada, a raczej zapytuje swym przeciągłym zaśpiewem „Paa-plee-ry?” – publiczność od razu jest zdobyta. I od razu tym jednym słowem, tonem, jakim je wypowiada, wzniesieniem brwi, błyskiem oczu, uśmiechem ironicznym i podkreślającym pewność siebie maluje całą postać matki Courage. Od razu wszystko wiemy. Taka będzie przez cały ciąg sztuki. Opętana żądzą robbinga pieniędzy i pewna ich siły, naiwna i sprytna zarazem, bogata w doświadczenia i mądrość życiową, kochająca swe dzieci i panująca nad nimi, wyzywająca los i bita przez niego.

EICHLERÓWNA jako matka Courage jest mniej tragiczna niż inne, które widziałem, wykonawczyni tej roli: Helena Welgel czy Ida Kamińska. Gra kobietę przeciętną, przeciętną mieszkankę zaabsorbowaną swym handlowaniem; nawet ból po kolejnej utracie dzieci jest u niej ściśszony, przytłumiony i szybko mijający. Ta matka Courage jest też mimo dorosłych dzieci jeszcze młoda i ponętna, co w pełni usprawiedliwia liczne w sztuce zaloty do niej i amory. Kiedy zaś w scenie końcowej Eichlerówna ciągnie sama już jedną swój wózek i powoli znika za nim, przysłała on ją całą i pozostaje sam jeden na scenie jako symbol. Wydaje się, że Eichlerówna w takim ujęciu roli dobrze trafiła w in-

tencje Brechta. W losach markietanki z czasów wojny trzydziestoletniej chciał on pokazać ludzi, którzy robią na wojnie świetne interesy, którym wojna potrzebna jest do życia i którzy ludzą się, że zdołają umknąć spod druzgocącego działania jej maszyny.

Eichlerówna w tej roli jest skończeniem doskonała. Jeżeli wspominałem poprzednio o zaśpiewie w pierwszym wypowiedzianym przez nią słowie, to muszę dodać, że tego tak charakterystycznego dla niej zaśpiewu w całej roli potem nie ma zupełnie. Eichlerówna pokazała, że stać ją na to. Ze nad tą swą manierą panuje w pełni, jeżeli chce, uwalnia się od niej wedle swej woli. Matka Courage mówi „normalnie”. I jak mówi! Jest w tym na przemian dowcip i ironia, czułość i brutalność, radość i rozpacz, gorzkość i drwina – a wszystko stopione w jedną całość, podane w przeświadczeniach niezwykle naturalnych przy bardzo powściągliwych środkach ekspresji. Mistrzostwo aktorskie – absolutne.

KILKORO było godnych Eichlerówny partnerów w przedstawieniu w Teatrze Narodowym. JOANNA WALTERÓWNA w niemej roli Katarzyny grała dyskretnie i wyraziście, choć w słynnej scenie bicia w bęben na dachu nie dosięgała stopnia dramatyczności, jaki miała niezapomniana Angelika Hurwich z Berliner Ensemble. ANDRZEJ SZALAWSKI stworzył soczystą postać Kuchacza i dobrze śpiewał. Zabawnym kapelanem był KAZIMIERZ WICHNIARZ. Zawłodził natomiast BARBARA FIJEWSKA jako Yvette (nieodbrze wyszedł też śpiewany przez nią song). Zawłodził MIECZYSLAW KALENIK jako zbyt schematyczny syn Ellif. W mniejszych rolach wystąpili z powodzeniem: DANUTA WODYŃSKA (Chłopka), JAN KURNAKOWICZ (Pułkownik), WITOLD FILLER (Szwajcar), ZYGMUNT MACIEJEWSKI (Dowódca) i in.

CAŁOŚĆ w reżyserii ZBIGNIEWA SAWANA ujęta była zupełnie po brechtowsku, to znaczy bez charakteru opowiadającego, bez wyobcowania i dystansu burzącego iluzję teatralną. Jeżeli w programie zamieszczono fragmenty dotyczące teorii teatralnej Brechta, to chyba po to, żeby pokazać czego w przedstawieniu w praktyce nie było. Okazuje się jednak, że tekst „Matki Courage i jej dzieci” jest tak mocny – w przeciwieństwie do wielu innych sztuk Brechta – iż wytrzymuje takie antybrechtowskie ujęcie i może być nawet w nim interesujący. Ale w takim ujęciu songi – poza półśpiewanymi i półrecytowanymi przez Eichlerównę – brzmią jak arie operetkowe, miały bez wrażenia. W dodatku ich przekład pozostawiał wiele do życzenia. Za mało też wykorzystana była znakomita muzyka Paula Dessau. Nie wiadomo, dlaczego raz odzywała się w przerwach między odsłonami a raz nie. W ogóle muzyka, spełniająca w tej sztuce tak dużą rolę, stała się w przedstawieniu czymś drugorzędnym. A szkoda! Bo niezależnie od jej wielkiej piękności stanowi ona czynnik jednoczący, stwarza jednolitą atmosferę. Przedstawienie zaś i tak się rwało miejscami, nie miało płynności i jednolitego tempa.

Scenografia: poszczególne elementy na tle ciemnoszarego, niemal czarnego, pustego horyzontu, była dziełem EUGENIUSZA MARKOWSKIEGO.